Nr 35. Kraków, poniedziałek 1 września 1913. Rok IV

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:

z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50

Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopease i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf.' Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdze), H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur. Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.

Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.

Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Z za kulis obrad ludowców.

Kraków, 1 września.

Z kół polskiego stronnictwa ludowego ze strony miarodajnej otrzymujemy następujące informacye:

W polskiem stronnictwie ludowem istnieje bardzo silne niezadowolenie. Nie dziś pora, ani tu miejsce na omówienie poszczególnych powodów fermentacyi w samem łonie stronnictwa. Jednakże ogólnym wyrazem tego niezadowolenia był zarówno [illegible] jak i wynik sobotnich obrad posłów tego stronnictwa, które trwały 9 godzin.

Nie da się zaprzeczyć, że skargi, jakie wytaczali wszyscy, bez wyjątku, posłowie, biorący udział w tych obradach, na postępowanie duchowieństwa wobec ludowców, są wyrazem opinii wyborców i mają uzasadnienie we faktach. A ponieważ duchowieństwo jako takie nie jest za swoją polityczną działalność przed nikim odpowiedzialne, gniew partyi zwrócił się przeciw rządowi, który wobec akcyi duchowieństwa zachowuje się obojętnie, a nawet, według relacyi poszczególnych posłów, ją popiera.

Prezes P. S. L. poseł S t a p i ń s k i ujął wszystkie skargi we wniosek, wyrażający nieufność rządowi i postanawiający przejście posłów stronnictwa ludowego do opozycyi na całej linii. Bo tylko tak można rozumieć odnośną rezolucyę, która kończyła się wnioskiem:

„...wobec tego wszystkiego, uznając kierunek rządów hr. Stürgkha za zgubny dla naszego kraju, posłowie P. S. L. odmawiają swego zaufania temu rządowi i postanawiają go zwalczać **zarówno w kraju, jak i w Kole polskiem i w Izbie posłów**".

Co to miało znaczyć?

Prezes Stapiński zmierzał widocznie do przejścia posłów P. S. L. do bezwzględnej opozycyi. Że taktyka ta była zamierzoną, na to wskazuje fakt, iż w dwugodzinnej mowie całą siłą argumentów parł do przeforsowania rezolucyi powyższej.

Obecny przy naradach minister dla Galicyi, ekscelencya Długosz, przekonany głęboko o tem, że podawane przez posłów fakty prześladowania ludowców nie wynikają z woli rządu hr. Stürgkha i jego wykonawców, był zdania, które też energicznie przedstawił i bronił, że wystarczy o tem wszystkiem *poinformować kierownika rządu*, a prześladowania ludowców ustaną i wówczas z natury rzeczy *nie będzie powodu do zajmowania stanowiska, wskazanego przez p. Stapińskiego*. Co więcej, eksc. D ł u g o s z zażądał, aby i do namiestnika, eksc. Korytowskiego, klub poselski P. S. L. wysłał specyalną delegacyę, któraby go poinformowała o faktycznym stanie rzeczy w kraju, gdyż, jak oświadczył, „wierzy, że podawane fakty prześladowania ludowców nie odpowiadają intencyom namiestnika, eksc. Korytowskiego".

Oświadczenie min. Długosza, będące niejako przeciwstawieniem wszystkich zarzutów, było przedmiotem gorącej dyskusyi, której wynikiem był wniosek:

„...gdy p. minister Długosz zapewnił zebranych posłów, że **kroki powyższe rządu krajowego**, (cytowane przez posłów — przyp. red.) o ile one zaszły, nie zostały spowodowane przez rząd centralny, przeto zebrani wyrażają na razie swoje **niezadowolenie** rządowi krajowemu i upraszają ministra Długosza i wybrane z grona posłów delegacye, aby sprawę tę bezzwłocznie przedstawili ministrowi hr. Stürgkhowi, żądając zmiany postępowania rządu krajowego wobec P. S. L. i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności — w przeciwnym bowiem razie musieliby posłowie P. S. L. przejść do stanowczej opozycyi przeciw rządowi".

Wniosek o wysłanie również deputacyi do namiestnika, upadł, to znaczy, że klub przyjął za możliwe, iż hr. Stürgkh nie jest należycie poinformowany o sytuacyi, jaka się wytworzyła w kraju po rozbiciu reformy wyborczej i objęciu urzędowania przez eksc. Korytowskiego. Ale klub posłów P. S. L. nie zgodził się na zapatrywanie eksc. Długosza, jakoby to wszystko, co się obecnie dzieje, działo się bez wiedzy namiestnika, chociaż nikt nie wątpił w dobrą wiarę wnioskodawcy, eksc. Długosza, skoro klub wyraził mu jednomyślnie votum zaufania. Votum zaufania, udzielone również jednomyślnie prezesowi klubu, jest zupełnie zrozumiałem, mimo różnicy zapatrywań, gdyż eksc. Długosz zgadza się z prezesem Stapińskim w tem, iż według relacyi poszczególnych posłów zaistniały dostateczne powody przejścia stronnictwa ludowego do opozycyi.

Z tego wszystkiego wynika, że niema mowy, aby klub P. S. L. występował przeciwko eksc. Długoszowi, albo chciał go stracić. Co do tego ostatniego chcielibyśmy zaznaczyć, że wszelkie pogłoski, jakoby minister Długosz miał zamiar wystąpić ze stronnictwa ludowego, są fałszem.

Stanowcza uchwała dopiero nastąpi.

Z innej strony otrzymujemy następujące informacye, kóre uzupełniają informacye wyżej przytoczone:

Delegacya posłów P. S. L. złożona z pp. S t a p i ń s k i e g o, Ś r e d n i a w s k i e g o, dra B i a ł e g o i dra W r ó b l a uda się na piątek i sobotę do Wiednia, aby usłyszeć, czy rzeczywiście rząd hr. Sürgkha inne wobec P. S. L. zajmuje stanowisko, niż władze krajowe i omówić inne sprawy, zwłaszcza owe różne k r z y w d y, wyrządzone nauczycielom ludowcom. O wyniku tej konferencyi z premierem zda deputacya sprawę *pełnemu zgromadzeniu, klubu P. S. L. w ciągu przyszłego tygodnia* (sobota) w Krakowie, *poczem nastąpi stanowcza uchwała, co do dalszej taktyki.*

Wrażenia uchwał ludowców w Wiedniu.

Telefonem.

Wiedeń, 1 września.

(Tel. *wł.*) W tutejszych kołach politycznych wywołały sobotnie uchwały ludowców wielkie wrażenie. Mimo oględnej stylizacyi rezolucyi, przebija z niej nieufność do rządu centralnego, a tylko celem złagodzenia wrażenia, wymierzoną ona jest przeciwko rządowi krajowemu. Z tekstu rezolucyi wynika, *że wpływy eksc. Długosza są bardzo wielkie, jeśli potrafił zażegnać burzę na zgromadzeniu Klubu posłów ludowych*, już przez tosamo, że się podjął *interwencyi u rządu.*

Wiedeń, 1 września.

(Tel. wł.) „N. Fr. Presse" w komentarzu do uchwał P. S. L. podkreśla, że niezadowolenie ludowców datuje się od ostatnich wyborów sejmowych, kiedy to pod przewodnictwem biskupów utworzono nową partyę klerykalną, która pozostaje pod wpływem wszechpolaków i sprowadziła upadek człowieka tej miary, co dr. Bobrzyński, a mimo korzyści, odniesionych podczas wyborów, występuje przeciwko partyi ludowej i to niezawsze godnymi środkami. „N. Fr. Presse" przypomina pamiętne wielokrotne przesilenia, jakie pos. Stapiński wywołał w parlamencie za ministerstwa Bienertha, zwalczając ówczesnego ministra skarbu dra Bilińskiego.

Wszystko to razem wskazuje, zwłaszcza wobec liberalnych Niemców i Rusinów, że za rządów hr. Stürgkha zapanował wszechwładnie chaos i zamęt, nad którym trudno będzie zapanować. Ani w Galicyi, ani w Czechach, nie zanosi się na spokój, a temsamem niema widoków na spokojny tok obrad sejmów i parlamentu.

Odroczenie wejścia w życie nowej wojskowej procedury karnej.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

(Tel. wł.) Jedna z tutejszych korespondencyi, „Ungarische Corresp." dowiaduje się, że na żądanie węgierskiego ministra honwedów wdrożone zostały kroki, aby w porozumieniu ze rządem austryackim **odroczyć wejście w życie nowej wojskowej procedury karnej**, która miała wejść w życie z dniem 1 lipca 1914 r.

Zamiar ten umotywowano brakiem odpowiedniego materyału personalnego po stronie węgierskiej, koniecznością pomnożenia personalu audytorów i potrzebą przyjęcia całego szeregu nowych sił, na co potrzebne są wielkie fundusze; ze względu zaś na to, że budżet wojskowy z powodu położenia politycznego już i tak wykazuje znacznie wyższe cyfry, niż budżet zeszłoroczny, nie można go obciążać nowemi wydatkami, jakieby za sobą pociągnęło wprowadzenie nowej wojskowej procedury karnej.

To żądanie ministra honwedów znajduje u wszystkich, w grę wchodzących czynników, barezo przychylne przyjęcie, tak, że **odroczenie wejścia w życie nowej wojskowej procedury karnej można uważać za pewne**. Odroczenie to nastąpi **na jeden rok.**

Dalsze telegramy zamieszczamy na stronicy 4.

Deliberacye hr. Stürgkha.

Wiedeń, 29 sierpnia.

(wąż). W pałacu Modena zalatuje trupem. Personal przerzedzony wywczasami. Okna pałacu pozamykane gwoli kurzu od rozbiórki kamienic naprzeciw, Hrabia Stürkgh siedzi samotny i rozmyśla. Przed chwilą wyszli od niego posłowie niemieccy z Czech. Nagadali impertynencyi za skład owej komisyi administracyjnej i obiecali czynić wstręty na jesieni. Hrabia Stürgkh siedzi samotny — koledzy ministervalni rozjechali się na świeże powietrze. — Siedzi i kalkuluje, czyby coś zrobić.

O co się Niemcy czescy właściwie gniewają? Wołali, aby ten wydział krajowy w Pradze rozpędzić na cztery wiatry; zrobił to. Żądali rozwiązania sejmu czeskiego, zrobił to. A teraz wałtują i pomstują, znowu o skład tej komisyi. I grożą, przejściem do opozycyi.

Kronikarz zapisujący pilnie dokuczliwości ministeryalne, radby chętnie wypocić ze siebie odrobinę spółczucia. Należy rozumieć położenie takiego męża stanu, który chce dwom stronom dogodzić, a w rezultacie obie strony przeciw sobie mobilizuje. Jestto proceder nieładny i niewdzięczny. Tem bardziej, że hrabia Stürgkh naprawdę chciał był, aby te Czechy z tymi pogodziły się Niemcami. Czyż jego wina, że tamci pogodzić się nie chcieli?

Hrabia Stürgkh ma pecha. Jak z ugodą czesko-niemiecką, która na włosku już wisiała, tak z ugodą było polsko-ruską, która osobliwym jakimś zbiegiem okoliczności, do skutku nie doszła. Były naturalnie przestrogi i zapowiedzi, że szlachta podolska dziką wiedziona rozpaczą, pchnie biskupów do walki dalszej w swej obronie, ale że z tego gorsząca wywiąże się awantura, tego nikt przecież nie przewidywał. Wogóle przykrą w politykowaniu historyą jest to, że człek niczego przewidzieć nie może. Ani rusz. Myśl, natężaj się, nie pomaga. Aspekta wszelkie zabite ćwiokami!

Hrabia Stürgkh ze swymi koleżkami ministeryalnymi, nie traci, mimo wszystko, otuchy. Karmi w sobie ciągiem przekonanie, że j a k o ś to będzie. Twórcza myśl polityczna, jest również optymistyczna i wierzy, iż d o b r z e będzie.

Hrabia Stürgkh tem się właśnie różni od polityka t w ó r c z e g o, że głęboko przekonany w konieczność tezy, iż j a k o ś to będzie, nie przykłada ręki do tego, aby d o b r z e było. Z humorem fatalistycznym przypatruje się wypadkom, które w jego biedną skłopotaną głowę jak taranem biją i krzyczą nieustannie: a cóż Ty na to?

Co? on ma na to!

Zaangażował przecież do roboty dwóch znawców fachowych. Księcia Thuna gwoli Czech, p. Zaleskiego gwoli Galicyi. Niech oni radzą, niech oni zrobią co należy.

Więc ks. Thun poradził: zamorzyć obie strony głodem: może im rura zmięknie. Przykrócić, skrępować tę autonomię, o którą z takim zapałem kruszą kopie.

Więc p. Zaleski poradził: Przyciąć skrzydeł p. Stapińskiemu. Jucha spokoju nie daje. Sielanka niebiańska, gdy Stapiński przestanie bruździć.

Hrabia Stürgkh słucha nabożnie, głową kiwa i rzecze: róbcie aniołki, jak myślicie, byle jakos to było.

I wynikiem roboty jest chaos. W Czechach spiętrzone namiętności grożą wybuchem, w Galicy bezhołowie wzrasta z dniem każdym. A hrabia Stürgkh czeka zmiłowania Bożego.

Dziś, jutro, za tydzień jeszcze będzie można ukryć bankructwo. Dziś, jutro, za tydzień jeszcze będzie można fabrykować bonbonki. Ale wreszcie, złuda pryśnie, i fiasko t a k i e j metody rządzenia objawi się w nagości bezwstydnej.

Hrabia Stürgkh zapomina, że dostojeństwem urzędu mundurowane komunikaty z konferencyj odbywanych, nie ostoją się długo pod naporem energij żywotnych, że na długą metę nie wolno frazesem tasiemcowatym przysłaniać mocy ujścia szukających. W tej Austryi już dziś na śmierć zaudzonej biernością, jałowością, nadejść musi moment przesilenia. Biada, gdy przyjdzie nareszcie do wybuchu!

Echa dni pruskich w Poznaniu

Przez wtorek, środę i czwartek ubiegłego tygodnia bawił w Poznaniu cesarz Wilhelm z żoną, z następcą tronu, z książętami, z księciem regentem bawarskim i z kanclerzem Bethmanem-Holwegiem. Przez trzy te dni stara stolica Chrobrych i Przemysławów tętniła odgłosami pruskich uroczystości, urządzonych z bizantyńską pompą, właściwą pruskiemu dorobkiewiczowstwu. Cesarz Wilhelm, który się teraz utemperował bardzo znacznie i nauczył się trzymać język za zębami, przemawiał wprawdzie dwa razy, jednakże trzeba przyznać, że jego mowy obecne były dyametralnie różne od mów, jakie swego czasu wygłaszał w Toruniu i Gnieźnie. Już nie wystąpił tym razem wprost przeciw Polakom, nie zawołał butnie: „Ausrotten!" w kierunku Polaków. Nie dowodzi to jednakże, ażeby zmienił swoje zapatrywania na politykę polską, stosowaną przez rząd pruski, bo delikatnie wprawdzie i w osłonkach frazesów zaznaczył, że ziemia Poznańska jest pruską i że Polacy powinni miłośnie odnosić się do Niemców i radować się z błogosławieństw niemieckiej kultury.

Z tego, jak na cesarza Wilhelma bardzo delikatnego tonu, ukuła pewna część prasy niemieckiej twierdzenie, że w polityce pruskiej wobec Polaków zanosi się na zmianę kursu. Myśmy ze słów Wilhelma nadziei takiej nie wyczuli. Dla nas słowa Wlhelma o potrzebie kochania przez nas Niemców i radowania się błogosławieństwem niemieckiej kultury, brzmią jak ironia. Mówić o potrzebie miłości tam, gdzie się Polakom po polsku mówić zakazuje, mówić o radowaniu się z błogosławieństw niemieckiej kultury tam, gdzie się Polaków siłą wywłaszcza i z domów ojców wypędza, to ironia, zakrawająca na prowokacyę. To, że Wilhelm nie przemawiał tak jak przed laty w Toruniu, nie dowodzi niczego prócz tego, że na starość Wilhelm stał się powściągliwszym w słowach.

Wizyta cesarza Wilhelma w Poznaniu na naszej doli w zaborze pruskim nie zaznaczy się niczem dodatnim. Będzie tak dalej, jak było dotąd, a przecie gorzej już być nie może.

Jednakże pobyt cesarza Wilhelma w stolicy nad Wartą zaznaczył się bardzo ujemnie na przyszłym rozwoju wśród nas samych, wśród Polaków. Wywołał mianowicie fermenty, wywołał olbrzymie, co gorsza, uzasadnione oburzenie i rozgoryczenie w przeważnej większości społeczeństwa, skierowane przeciwko warstwie, która bądź co bądź w Poznańskiem, w jego życiu politycznem gospodarczem i obywatelskiem, odgrywała dotąd rolę bardzo ważną.

Całe społeczeństwo polskie w zaborze pruskim wobec tego, że cesarz Wilhelm przybył do Poznania jak tryumfator w kilka miesięcy zaledwie po dokonaniu wywłaszczeń, uważało ten przyjazd za butne postawienie stopy wywłaszczyciela na ziemi wywłaszczonych, a więc za bolesne naigrawanie się z naszej niedoli i niemocy i postanowiło nie brać najmniejszego udziału w pruskich uroczystościach, uważając słusznie, że byłoby to

---

FANG.

Porucznik Karniol powrócił po męczącej jeździe konnej. Wypił szklankę wina, zjadł coś do tego i spiesznie poszedł do biurka.

Wiedział, że ten list powinien być jeszcze dziś napisany.

Nerwowo wyciągnął szufladę... Gdzie znowu tkwi ten papier!... Leżał tam jak zwykle, tylko on w swoim niepokoju, wsunął go pomiędzy dzienniki.

Gdy biały arkusz położył przed sobą, patrzał na niego zamiast pisać. A przy odkręcaniu pióra do napełniania, zauważył jak mu ręce drżały...

Wstał, przeszedł przez pokój, zatrzymał się przy oknie. W domu naprzeciwko siedzieli ludzie w miłych, jasnych pokojach. Bywały dni, gdy uśmiechał się drwiąco, na widok światła płynącego przez szyby i podnosił wzrok wyżej ku wieczornemu niebu, rozróżowionemu zorzą świateł płonących w mieście. Taką zorzą na wieczornem niebie wabiło go życie, już przed laty, gdy wysuwał się z ojcowskiego pałacu, od nudnych wieczorów familijnych... w życie nowe. A teraz siedzi w małym miasteczku, gdzie nie ma nic, tylko koszary i fabryki.

Dlaczego nie starał się o przeniesienie?

Szaleństwo! siedział tutaj jak przykuty i bał się zmiany. — Z początku była nuda, ale jednego dnia zobaczył Nin...

— Kto to jest? — pytał.

Jego towarzysz, porucznik Kroupka uśmiechnął się ironicznie.

— Milionerka, żona jednego fabrykanta... żadnych szans... naprawdę żadnych... Nikt się jeszcze tam nie przedostał. Żyje tylko w swojej sferze.

Karniol gwizdał. I rzeczywiście przez całe tygodnie nie można było się tam przedostać.

Odszedł od okna, wrócił do biurka, leżał na nim biały arkusz... przejechał ręką po krótkich ostrzyżonych włosach. Ach, gdyby Nin nie była taka delikatna... duchowo i cieleśnie... i taka cudownie piękna... jej piękność pokonała go.. I tak się to stało, uzyskała nad nim władzę, siecią pieszczot otoczyła, musiała utrzymać jego świeżość i młodość... ze wstrętem patrzał, gdy inni szli za swojemi przyjemnościami...

A ci inni śledzili go.

Wiedział o tem i chronił siebie i Nin przed ich złemi spojrzeniami i słowami.

Popełniał niezliczone występki przeciw honorowi jak: wymówki, kłamstwa itd. aż czasem lękał się tego. Ale — nie było innej drogi dla niego i dla niej.

Z jednej strony jego rodzina ze swemi przesadami, która pozwalała mu na wiele ale nie na małżeństwo z rozwódką. Z drugiej strony jej krewni żyjący przeważnie z milionów jej męża.

Ach nie... lepiej nie spoglądać dalej jak na długość dzisiejszego dnia.

Karniol ujął wreszcie pióro. Jutro rano powinna otrzymać jego list, będzie miała niespokojną noc, biedna, mała Nin!

Zaczął.

„Ukochana!

Wyobraź sobie, gdy dzisiaj rano wyszedłem z moim nowym nadporucznikiem z koszar, naprzeciw kroczył Fang. Szedł najzupełniej spokojnie, nagle podniósł głowę, o mało mnie nie wywrócił i całuje mnie po rękach. Całe wielkie psisko drży z radości, ja z przyzwyczajenia głaskam go po gęstej sierści.

— Wspaniały bernardyn! — mówi nowy nadporucznik — Zdaje się dobry znajomy pana? — Nie! wołam! bo nadchodzi wasza pokojówka a ta nie powinna przecie wiedzieć, że się tak dobrze znamy, Fang i ja. Nie wolno jej, ani nikomu wiedzieć, że Fang był zawsze tam, gdzie była jego pani, jak przed nim jednym nie mieliśmy obawy... że on patrzał na nasze pieszczoty... ,

Lęk mnie nagle ogarnął. Gdyby tak który z kolegów widział tę scenę? Zdawało mi się, że widzę do koła wszystkie te znane twarze, krzywiące się w obrzydliwym, brudnym uśmiechu. Oni przecież wiedzą do kogo należy to wspaniałe zwierzę! W godzinach wolnych mądry Kroupka skombinowałby całość... Wywleklіby wszystko, cośmy tak starannie ukrywali... przez jedno takie spotkanie z Fangiem... A co wtedy?

W południe, w kasynie, nie mogłem się od tej myśli uwolnić, a nawet w domu nie mogłem odzyskać spokoju. Wiesz, co w takich chwilach zazwyczaj robię. Jadę, jadę, aż obydwaj nie możemy już dalej, ja i mój koń.

Tylko jak najdalej za miasto, przez nagie pola ku wsiom, potem szerokim łukiem w pobliże waszej willi, widzę czerwone auto twojej kuzynki... W oknach było światło, pomimo że było jeszcze widno, a do koła auta uwijał się Fang. Zawołałem. Usłyszał pomimo oddalenia, w olbrzymich skokach leciał do mnie przez pola. Fang! Fang! — wołałem rozradowany, że przybiegł, pies skakał wokoło, z trudem tylko uspokoiłem konia, głaskałem psa... Fang, przychodził przecież od ciebie! Uśmiechałem się, myśląc, jak mi opowiadałaś, że wołasz go wieczorem do siebie, mówisz do niego o mnie, bo nie masz człowieka, z którym byś mogła pomówić o mnie, klękasz przy nim na ziemi, ciągniesz go za uszy, przynosisz mu przysmaki i tulisz główkę do jego grubej czaszki, gdy Cię lęk ogarnia w twojem pozbawionem piskląt gniazdku. Dzisiaj zrozumiałem Cię, bo i ja miałem ochotę mówić z Fangiem, leżącym koło konia wzdłuż rzeki. Było już ciemno, tylko białe plamy

dowodem rezygnacyi, dowodem zatraty godności narodowej, a więc tego największego skarbu, jaki nam w tych ciężkich czasach pozostał, stwierdzeniem, iż niewola, klęski i prześladowania wypaczyły duszę narodu do tego stopnia, że ten naród całuje stopę, która go kopie. Taką była opinia całego społeczeństwa. Znaleźli się jednakże ludzie, arystokracya, łudząca się mimo najgorszych doświadczeń, iż lizanie stopy ciemiężyciela może przynieść dla narodu lepsze owoce. aniżeli okazywanie mu nienawiści i czegoś więcej jeszcze. I tak się stało, że 38 arystokratów polskich pojechało na zamek cesarza Wilhelma i zasiadło z nim do jednego stołu, ażeby się od niego dowiedzieć, że mają kochać Niemców i radować się błogosławieństwem kultury niemieckiej, która się przejawiła w aktach wywłaszczeń i lada dzień przejawić się może we wywłaszczeniu tych samych magnatów, którzy we środę przy jednym stole zasiadali z cesarzem Wilhelmem.

Ten czyn arystokracyi z zaboru pruskiego wywołał w masie narodu olbrzymie niezadowolenie. Ogarnęło ono tak szerokie sfery, że nawet organ konserwatystów, uchodzący za organ ugodowy, mianowicie „Dziennik Poznański", uznał, iż czyn ten arystokracyi był nieopatrznym, niepotrzebnym i szkodliwym, bo skutków tego spłaszczenia się, tego zaparcia się godności narodowej dla narodu dodatnich oczekiwać nie można.

Całe społeczeństwo w Poznańskiem wrze teraz oburzeniem na arystokracyę i bez ogródek oświadcza, że czynem tym arystokracya polska w zaborze pruskim odsunęła się sama poza nawias narodu. Uczuciom tym dało wyraz mieszczaństwo poznańskie, które jadących do zamku i wracających zeń arystokratów poturbowało czynnie.

W tem leży ujemny skutek pruskich uroczystości w Poznaniu dla naszego narodu. Polacy w Poznańskiem stali zawsze tem, że szli solidarnie razem, że w sprawach narodowych szli zwartą ławą. Dzisiaj wskutek postępku owych 38 arystokratów, ten mur został rozbity. Stało się to właśnie teraz, kiedy prześladowania hakatystyczne, kiedy owe błogosławieństwa niemieckiej kultury przybrały rozmiary wprost horendalne, kiedy potrzeba jednolitego, solidarnego postępowania całego narodu jest większa, niż kiedykolwiek.

Owa garstka arystokratów, która pomimo wywłaszczeń zdobyła się na smutną odwagę pojścia na bankiet cesarski, wyrządziła więc narodowi podwójną szkodę. Po pierwsze, zszargała godność i honor narodowy, po drugie, wniosła w społeczeństwo ferment właśnie w chwili, kiedy go jak najbardziej należało unikać.

Bałkan amerykański.

I Ameryka ma swój Bałkan, który sięga na południe od Waszyngtonu, a skończy się tam, gdzie zaspokojone lub ograniczone zostaną zaborcze apetyty Stanów Zjednoczonych.

I amerykański Bałkan ma swą Turcyę, a jest nią Meksyk, w którym od roku 1911, a więc od czasu gwałtownego usunięcia z prezydentury Porfira Diaza, bardzo źle się dzieje.

I amerykańska Turcya ma swoje Dardanele, wprawdzie nie tuż bezpośrednio przy swojem wybrzeżu, ale w każdym razie w niezbyt wielkiej odległości na południe; te Dardanele to kanał Panamski.

Obecnie zaprasza prezydent Stanów Zjednoczonych wszystkie mocarstwa na uroczystość otwarcia kanału Panamskiego, San Francisco urządza ku czci tego wiekopomnego dzieła wszechświatową wystawę, która ma trwać od 20 lutego do 4 grudnia 1915 roku, a tymczasem w Meksyku coraz goręcej, a w Waszyngtonie duszno, bardzo duszno.

Równocześnie podnoszą się głosy, domagające się zabezpieczenia wejścia do przyszłego kanału. Mają powstać specyalne stacye węglowe na Bermudach po stronie Atlantyku, na Hawai po stronie oceanu Spokojnego. Mocarstwa, które posiadają rozległe stosunki handlowe z Ameryką, starają się wcześnie o swobodny dostęp do kanału, obmyślają więc nowe fortyfikacye na okalających przesmyk panamski wyspach i wysepkach. Francya, która jest właściwie inicyatorką projektu kanałowego, oraz włożyła w całe przedsięwzięcie ogromne kapitały, przygotowuje się do fortyfikacyi na Antyllach, Anglia lokuje poważne kwoty w przedsiębiorstwa meksykańskie i opanowuje najważniejsze arterye sieci kolejowej, rywalizująca zaś niedwuznacznie ze Stanami Zjednoczonemi Japonia kokietuje z rządem meksykańskim, wspomaga go zapomocą swych wojskowych instruktorów i wzmacnia rodzimym swym elementem meksykańską milicyę.

Rząd waszyngtoński ma poważne powody do trosk i niepokoju. Demokratyczne jego czynniki burzą wprawdzie ochronny mur cłowy, zjednywując rzekomo handel i przeemysł europejski, ale nie mogą i nie chcą wyrzec się imperialistycznej idei amerykańskiej, nie mogą poniechać aneksyi, choćby częściowej, bogatych terytoryów Meksyku.

Wzmaga się wskutek tego antagonizm amerykańsko-japoński, gdyż, jak wiadomo, przygotowuje Ameryka ustawę, wstrzymującą napływ rasy żółtej do Kalifornii. Zajęcie Meksyku przez wrogo usposobionych Yankesów byłoby dotkliwym ciosem dla Japonii. Otwarcie kanału panamskiego może zainaugurować przygotowujące się od dawna zbrojne starcie między Japonią a Stanami Zjednoczonemi. Kanał panamski umożliwia Stanom Zjednoczonym szybką koncentracyę floty. Oba państwa więc pracują gorączkowo nad wzmocnieniem swoich sił zbrojnych na morzu.

Europa również dąsa się na zaborcze plany Waszyngtonu. Nowa amerykańska taryfa cłowa nie stała się jeszcze ciałem, więc Anglia i Niemcy demonstrują wobec szykan, z jakiemi spotyka się ich eksport i nie chcą wziąć udziału w wystawie w San Francisco.

Jeżeli nie zajdą nieprzewidziane komplikacye, zdaje się, że Anglia w końcu, mimo wszystko, pojepojedzie, powodowana wyrachowaniem i chęcią zysku. W Niemczech natomiast toczy się wśród kół kupieckich zawzięta polemika, która obraca się około zagadnienia, czy też droga ta wyprawa może się opłacić w przyszłości, czy też nie. Oficyalne koła jednak odmówiły udziału w amerykańskiej imprezie stanowczo.

Gromadzą się powoli ciężkie, ołowiane chmury. Dzięki meksykańskim stosunkom może przyjść do wczesnego wybuchu. Po trzydziestu niemal latach błogiego spokoju przyszedł na Meksyk okres nieustających fermentów, zamieszek i rewolucyi. Dyktatura Diaza utrzymywała na wodzy dzikie elementy meksykańskie, ale zaniedbywała pracy kulturalnej, oświatowej, nie wychowała w narodzie zmysłu dla nowoczesnych metod politycznych i urządzeń społecznych. Przyszła reakcya, na fotelu prezydenta zasiadł Madero, człowiek, nie nadający się do rozwiązania problemu kraju. Utrzymywał się on na powierzchni życia publicznego, jak umiał: zapomocą korupcyi i nepotyzmu. Wnet też zmiotła go fala kontrrewolucyi, do steru powrócił Diaz w osobie potomka swego Feliksa Diaza. Ten ustanowił w porozumieniu z pomocnikami swymi generałami wojsk rządowych prowizorycznym prezydentem generała Huertę. W międzyczasie nastąpiło zamordowanie Madery. Motywy tej zbrodni nie zostały dotąd wyjaśnione.

Huerta zobowiązał się przeprowadzić legalne wybory prezydenta na podstawie powszechnego i równego prawa głosowania. O ironio. Powszechne wybory w kraju, gdzie na 16 milionów mieszkańców znajduje się 14 milionów Indyan, nie umiejących ani czytać ani pisać.

Obiecanki więc Huerty nikogo nie zadowoliły, ani też kraju nie uspokoiły i pożoga szerzy się dalej, dzięki bandy hulają, a osławiony rozbójnik Zapata wichrzy i ryby łowi w mętnej wodzie.

Północne Stany Zjednoczone nie uznały nowego prezydenta, wycofały z Meksyku dotychczasowego swego posła Wilsona i wysłały w jego miejsce delegata Linda, który ma przeprowadzić w Meksyku akcyę pacyfikacyjną. Huerta broni się przeciw interwencyi rządu waszyngtońskiego, ale traci z dnia na dzień zwolenników, gdyż brak mu podstawowej siły: pieniędzy.

Prędzej lub później, przy pomocy sił zbrojnych, czy też drogą pokojowych układów przyjdzie do protektoratu, lub nawet częściowej aneksyi Meksyku przez Stany Zjednoczone. A gdy otworzy się przejazd przez kanał panamski, wówczas rozpęta się walka około amerykańskiego Bałkanu, walka o hegemonię Stanów Zjednoczonych nad Ameryką centralną i południową, oraz o hegemonię nad Oceanem Spokojnym. Wówczas Japonia, Anglia, Francya, a po części i Niemcy nie będą mogły wstrzymać się od udziału w krwawej wystawie sił zbrojnych.

---

na sierści Fanga rozróżniłem wyraźnie. Odwróciłem się... w dali leżało miasto. widziałem jego światła i szalona trwoga przed jutrem pochwyciła mnie znowu. Tam po za temi szybami, za parę dni podepcą może Twój honor, oplują Cię swoim jadowitym śmiechem a ja nie będę mógł nic uczynić, bo ze względu na rodziców i rodzeństwo nie zechcesz się uwolnić!...

Ja stanę przed sądem honorowym...

Będę musiał przysięgać, że Cię nie znam i...

Nie wiem co byłoby dalej. Ale winę ponosiłby Fang. Bo z takiego spotkania jak dzisiaj, wyciągniętoby wnioski i odkryto naszą tajemnicę... Zwierzę nie potrafi się maskować, ma więcej poczucia honoru od nas...

Przy tej myśli zrobiło mi się gorąco...

Popełniłem szaleństwo... Ale było tak ciemno... nie widziałem wielkich, wiernych oczu Fanga, tylko białe plamy jego skóry. Wyciągnąłem rewolwer... i zastrzeliłem jedynego świadka... Twego Fanga...

Skończył zaraz... Zeskoczyłem i wrzuciłem go do rzeki... Męczy mnie jednak myśl, że będziesz go dzisiaj czekać napróżno. Widzę, jak chodzisz z pokoju do pokoju... aż do bramy parku i wołasz: Fang! Fang!...

Boję się o Ciebie, jest zimno a Ty jesteś w lekkiej domowej sukni... A ja byłem tak brutalny i zastrzeliłem Ci Fanga. Przebaczysz mi?"

Tak zakończył porucznik Karniol swój list, zakręcił pióro i myślał o swojej małej Nin...

Naturalnie przebaczyła mu. Pieszczota pocieszyła ją... Taką była kobieta, do której list napisał — śmiał się. Zauważył, że żyła tylko w swojej tęsknocie. Poszedł więc do kasyna, bawił się, pił szampana i uczył się brać kobiety takiemi jakiemi są.

Turcya sojuszniczką Bułgaryi.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Konstantynopol, 1 września.

(TBK.) Naczewicz złożył onegdaj wielkiemu wezyrowi wizytę.

Porta zotała powiadomiona, że *wkrótce mają przyjechać oficyalni delegaci bułgarscy dla bezpośrednich rokowań z Turcyą*.

Wiedeń, 1 września.

(Tel. wł.) Telegram z Konstantynopola donosi, że Porcie zakomunikowano przybycie specyalnej delegacyi bułgarskiej celem nawiązania rokowań bezpośrednich. Brak jeszcze podobnego oświadczenia ze strony Bułgaryi. Okoliczność, że rząd bułgarski dotychczas przeczył istnieniu rokowań z Turcyą, tłómaczy to obecne milczenie. Przez cały czas nowego bułgarsko-tureckiego konfliktu Konstantynopol był źródłem wiadomości o rokowaniach, mających się nawiązać. Porcie zależało na tem, aby jak najszybciej usankcyonować złamanie traktatu londyńskiego i sparaliżować akcyę mocarstw, co prawda i tak nader nikłą.

Rokowania, które się zaczną obecnie, będą właściwie tylko formalnemi, gdyż dotychczasowe układy, prowadzone nieoficyalnie przez Naczewicza, doprowadziły już niezawodnie do porozumienia, kóremu brak tylko jeszcze oficyalnej aprobaty.

Z Paryża nadeszły już nawet wiadomości, prywatne o treści tego porozumienia. Ma ono być *nadzwyczajnie korzystne dla Bułgaryi*. Byłoby to dowodem, że Turcya, trafnie oceniając sytuacyę, gotową jest podać rękę Bułgaryi do prawdziwego pokoju. Nie trzeba zaś zapominać, że utrata Macedonii, z której Bułgaryę ograbili Serbowie i Grecy, jest dla Bułgaryi stokroć boleśniejszą, niż utrata Tracyi.

Osaczona ze wszystkich stron wrogami, Bułgarya znalazłaby tedy w Turcyi pierwszego sojusznika na Bałkanie.

Delegacya bułgarska.

Sofia, 1 września.

(Tel. wł.) Bezpośrednie rokowania między Turcyą a Bułgaryą już się zaczęły. Rząd bułgarski mianował swoimi pełnomocnikami bawiącego już oddawna w Konstantynopolu Naczewicza, generała Sawowa, Klaczewa i byłego posła bułgarskiego w Belgradzie Tonczewa.

Podstawą rokowań ma być przyjęcie linii granicznej bułgarsko-tureckiej takiej, jaką wyznaczono w traktacie ze San Stefano. Taką propozycyę podała Turcya.

Walki w Tracyi.

Konstantynopol. (TBK.) Według wiadomości ze źródeł tureckich w okolicy Kirdżali i Deridere toczą się **utarczki** bułgarskich band z tureckimi ochotnikami. Słychać, że w piątek przyszło do większej walki, w której Bułgarzy mieli **160 ludzi zabitych, a wielu rannych**, z Turków poległ tylko jeden.

Ze Serbii.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Na wypoczynek.

Belgrad. (TBK.) Król Piotr udaje się dziś z następcą tronu Aleksandrem do kąpieli w Ribarskiej Bani (w Serbii). Następca tronu po kilku dniach wyjedzie na francuską Rivierę. Pasicz jedzie dziś rano do Marienbadu.

Pogłoski o przesileniu w Serbii.

Belgrad. Serbskie biuro prasowe donosi: Pogłoski o przesileniu ministeryalnem są nieuzasadnione. Pasicz dostał dwumiesięczny urlop, który spędzi częścią w Marienbadzie, częścią w innych kąpielach. Sprawy jego ministerstwa będzie tymczasem prowadził w Safii Spalajkovic.

Odznaczenie Putnika.

Belgrad. (TBK.) Po rozwiązaniu głównej kwatery wojewoda Putnik został królewskim ukazem zamianowany szefem wielkiego sztabu generalnego. Zamianowano też nowych komendantów dywizyi, z tych pięciu także dla dywizyi, które się mają utworzyć w zdobytych dzielnicach.

Głowa za głowę.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Izwolski za Delcassego.

Paryż, 1 września.

(Tel. wł.) „Liberte", pozostająca w stosunkach z Delcassem, potwierdza wiadomość, że Delcasse ustąpi ze stanowiska ambasadora francuskiego w Petersburgu. Uda się on za kilka tygodni do Petersburga, ale tylko po to, aby przed łożyć carowi swoje odwołanie.

„Liberte" twierdzi, że Delcasse powziął plan ustąpienia dopiero teraz, na urlopie, w Paryżu, a utrzymuje, że przyczyną jego ustąpienia są przeciwieństwa, jakie zachodzą w zapatrywaniach między nim a ambasadorem rosyjskim w Paryżu Izwolskim. Następcą Delcassego w Petersburgu będzie Blondel, dotychczasowy ambasador w Madrycie.

W kołach poinformowanych, jak donosi dalej „Liberte", zapewniają, że *ustąpienie Delcasse'go pociągnie za sobą odwołanie Izwolskiego z Paryża.*

Nowa rewolucya w Portugalii.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Paryż, 1 września.

(Tel. wł.) „Journal" donosi z Lizbony, że wczoraj w prowincyach Porto i Vincent przyszło do *krwawych rozruchów*, wywołanych przez rewolucyonistów i monarchistów. W kilku miejscowościach przyszło *do starć z wojskiem. Po obu stronach padło dużo ludzi od strzałów w walce na broń białą.* Wielką ilość osób aresztowano.

W Porto del Gardo uzbrojony tłum uderzył *szturmem na więzienie*, aby wypuścić więźniów. Wojsko dało do szturmujących *kilka salw*. Kilkudziesięciu ludzi zostało zabitych.

Następnie tłum rzucił się na lokale redakcyj dwóch pism rządowych *i zdemolował je zupełnie*, a maszyny poniszczył.

Zarządzono rewizye domowe, podczas których *znaleziono* w rozmaitych domach *mnóstwo bomb i dynamitu.*

Krwawy strajk.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Londyn, 1 września.

(Tel. wł.) Strajk zamiataczy ulic w Dublinie wywołał wczoraj wielkie starcie z policyą. Około 4000 robotników strajkujących chciało po zgromadzeniu ruszyć pochodem na ulice miasta. Policya usiłowała nie dopuścić do pochodu. Przyszło więc między policyą a robotnikami do bijatyki. Policyę obrzucono z okien domów kamieniami. *Policya dobyła szabel.* W starciu *70 strajkujących zostało ciężko poranionych.* Również 10 policyantów zostało ciężko poranionych.

Zamach na Juanszikaja.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Londyn, 1 września.

„Daily Tel." donosi, że na Juanszikaja dokonano zamachu. Rewolucyoniści zdołali dotrzeć do jego pałacu i wsypać mu do potraw truciznę. Zamach się nie udał. Lekarze zdołali Juanszikaja uratować.

Wrzenie w Czechach.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Praga, 1 września.

(Tel. wł.) Radykalne czeskie stronnictwa podjęły już walkę przeciw zamierzonemu wznowieniu układów ugodowych. „Samostatnost" oświadcza, że nowe rokowania ugodowe są niepotrzebne, a dla Czechów niebezpieczne. Teraz bowiem nie chodzi o ugodę między Czechami a Niemcami, ale o ugodę między królestwem czeskiem a wiedeńskim centralizmem.

„Czeskie słowo" wystąpił w gwałtowny sposób przeciw Młodoczechom. Oświadcza on, że czescy socyaliści narodowi nie wyślą swoich przedstawicieli na konferencye ugodowe, a jeżeli młodoczesi będą dalej występowali przeciw narodowym socyalistom, to oni wystąpią ze Związku czeskiego w parlamencie.

TELEGRAMY.

Ischl. Wczoraj o godz. 11 rano przyjął cesarz na jednogodzinnem posłuchaniu austro-węgierskiego posła w Atenach br. Brauna.

Berlin. Para cesarska wróciła tu.

Przynajmniej w Hadze Berchtolda uznali.

Haga. (TBK.) Przy poświęceniu pałacu pokoju holenderski minister spraw zagranicznych wygłosił mowę, w której rzekł, że imiona hr. Berchtolda, sir Greya, Sazonowa i Majorescu powinny być złotemi literami wyryte na murach tego pałacu z powodu ich wielkich zasług około pokoju.

Rzekomo zamordowany — żyje.

Nowy Jork. Koło Frankfurtu nad Odrą znaleziono człowieka, który miał przy sobie papiery, opiewające na imię sekretarza waszyngtońskiego konsulatu Grau Wandersmayera z Nowego Jorku. Otóż „Associated Press" donosi, że ów sekretarz **bawi teraz zdrów** w Nowym Jokru.

Pamięci twórcy kanału sueskiego.

Wiedeń. W Premiero w południowym Tyrolu odsłonięto wczoraj tablicę pamiątkową na domu rodzinnym twórcy kanału sueskiego, Alojzego Negrelli. Negrelli zbudował też kilka kolei w Austro-Węgrzech.

Zapasy opałowe Rosyi.

Petersburg. Wczoraj ogłosił „Westnik" mowę Kokowcewa, wygłoszoną w Niżnym Nowogrodzie o zapasach opałowych państwa. Kokowcew stwierdza że eksploatacya nafty w pierwej tak bogatym rejonie na półwyspie Apszeion (morze Kaspijskie) podupada, a nowe kopalnie dotychczas nie bardzo dopisały. Dlatego trzeba przejść do posługiwania się węglem kamiennym. Eksploatacya węgla na terenie nad Dońcem wydała w pierwszych 7 miesiącach tego roku o 140 milionów pudów więcej i wogóle stale wzrasta. Rząd chwyci się stosownych zarządzeń, lecz i koła zainteresowane powinny się odpowiednio przygotować.

Manewry francuskie.

Paryż. (Tel. wł.) Dnia 4 bm. rozpoczną się między Nancy a Belmonte wielkie manewry francuskie. Przybędzie na nie specyalna misya wojskowa rosyjska z generałem Daniłowem na czele.

Ratyfikacya traktatu.

Bukareszt. (TBK.) Onegdaj odbyła się w Sinaji wymiana ratyfikacyi pokojowych między Rumunią a Czarnogórą.

Misya, która chybiła celu.

Ateny. (TBK.) Międzynarodowej Komisyi śledczej do badania okrucieństw dano do zrozumienia, żeby prof. Miljukowa, zbyt stronniczego dla Bułgaryi, zastąpiła kim innym. Ponieważ członkowie Komisyi oświadczyli swą solidarność z Miljukowem, panuje tu opinia, że Komisya chybiła celu.

Nie będzie bojkotu Turcyi.

Londyn. Biuro Reutera dowiaduje się: Nieprawdziwe są wiadomości, jakoby mocarstwa doszły do zasadniczego porozumienia co do finansowego bojkotu tureckiej pożyczki przez wykluczenie jej od obrotu giełdowego. Taki wniosek postawiła wprawdzie Rosya, ale decyzya jeszcze nie zapadła. Podnoszą, że Anglia w bojkocie nie może uczestniczyć, gdyż jej rząd niema wpływu na dopuszczenie papierów na giełdy angielskie.

Konstantynopol. (TBK.) Zastępca dyrektora Banku otomańskiego Dujucis odjechał do Paryża. Wiezie on ze sobą tureckie bony skarbowe, któremi ma się zastąpić część dawnych bonów na sumę 1,500.000 funtów. Bony te wyszły już, a na podstawie układu między Portą a Bankiem otomańskim mają być spłacone w 38 proc. gotówką, a zresztą nowymi bonami.

Grecy puszą się.

Ateny. (TBK.) Greccy właściciele okrętów uważają warunek, ażeby greckie okręty przejeżdżały przez Dardanele i Bosfor tylko ze spuszczoną flagą za poniżający i postanowili niekorzystać z pozwolenia przejazdu przez cieśninę.

Z TEATRU.

Repertuar patryotyczny.

Właściwy sezon teatralny jeszcze się nie zaczął. Tradycyjnym zwyczajem, zresztą bardzo chwalebnym początek sezonu w teatrze krakowskim poświęcony jest zawsze wielkiej twórczości polskiej, przedewszystkiem zaś utworom tym, których gdzieindziej, za kordonami, grać nie można i które przejeżdżająca w tym czasie przez Kraków publiczność zakordonowa tylko u nas może oglądać. Krakowianie, nie grzeszący nigdy zbytkiem patryotyzmu, nie lubują się w repertuarze poważnym. Oni radziby mieć w teatrze instytucyę, podobną do kina. Komedyjki, zwłaszcza francuskie, niemieckie głupstwa... na to krakowska publiczność leci. A jeżeli w ciągu sezonu uczęszcza na sztuki naprawdę wartościowe, to czyni to nie z potrzeby wewnętrznej, ale z mody, dlatego, aby utrzymać blichtr, iż Kraków to nowe Ateny polskie. Mogą się szanowni Krakowianie na to oburzać, że mówię otwarcie, ale ktokolwiek był w teatrze w ciągu pierwszych dziewięciu przedstawień w tym sezonie, ten musi potwierdzić to, co otwarcie powiedziałem wyżej. Krakowian na tych przedstawieniach nie było, z wyjątkiem nielicznych jednostek i to przeważnie tych, które za bilety płacić nie potrzebują. Nie ciągnęła ich do teatru nawet ciekawość, jak też ta scena przedstawia się po objęciu w niej rządów przez dyrektora Pawlikowskiego, jak się reprezentują nowe siły, boć przecież znaczna część personalu, to ludzie nowi, przeważnie nawet zupełnie nieznani, być może wielkie talenty, ale...

Jeżeli chodzi o wystawę, o reżyserę sztuk, które dotychczas pod dyrekcyą Pawlikowskiego były wystawiane, to musimy stwierdzić, że nie przyniosły one nic nowego. Przyczyna leży po części w tem, że niektóre z tych sztuk były wystawiane w roku ubiegłym przez tegoż samego p. Pawlikowskiego, aczkolwiek pod inną dyrekcyą, po części zaś były to wznowienia, których zupełnie na nowo wystawiać nie było można. Jak wspomniałem, właściwy sezon jeszcze się nie zaczął i dyrektor Pawlikowski jeszcze nie wystąpił ze swojem dziełem. Dopiero „Sułkowski", którym dyrektor Pawlikowski rozpocznie s w ó j sezon, pokaże nam nową rękę w teatrze mamy nadzieję, wskrzesi przed naszymi oczyma tradycye swojej pierwszej dyrekcyi, tak chlubnie zapisane w pamięci Krakowian.

Na razie trzeba się więc zająć tylko przeglądem sił nowozaciężnych, a jest ich sporo.

Najcenniejszym nabytkiem, jaki dla sceny krakowskiej pozyskał dyr. Pawlikowski, jest p. Mielewski. Powitano go bardzo serdecznie, bo p. Mielewski za czasów swojej poprzedniej bytności w Krakowie dzięki wybitnym zdolnościom cieszył się ogólną sympatyą. Dzięki pozyskaniu go na naszą scenę, mogliśmy ujrzeć nie grane od lat kilku „Wyzwolenie" i będziemy mogli ujrzeć szereg sztuk, których bez niego wystawiać absolutnie nie ebyłoby można.

Poza p. Mielewskim, nowe siły w teatrze — jeszcześmy ich nawet wszystkich nie widzieli — są tak nowe, że o nich nawet po tych kilku występach nic jeszcze powiedzieć nie można. P. Łuszczkiewiczówna, którą dyrekcya zamierza widocznie, mówiąc żargonem aktorskim, orać, bo widzieliśmy ją w czterech dniach w czterech różnych sztukach, przedstawiła się jako rzeczywisty talent, który jednakże będzie musiał przejść przez troskliwe ręce sumiennego reżysera, ażeby się mógł należycie rozwinąć, pozbyć się pewnych chropowatości i naprawdę jasnym zabłysnąć światłem. Dyr. Pawlikowski ma w wyrabianiu talentów szczęśliwą rękę. Tak głosi fama. Jesteśmy pewni, że pod jego kierownictwem p. Łuszczkiewiczówna naprawdę rozwinie się.

Uwagę zwrócić także należy na p. R e g i c z ó w n e, która bardzo korzystnie zaprezentowała się w drobnej rólce w „Leci liście z drzewa". Zdaje się, że doskonałą siłę pozyskała scena krakowska w p. Romanie S z p a k o w e j. Występ jej we „Wyzwoleniu" był na naszej scenie debiutem bardzo szczęśliwym. P. Irena Z a w a d z k a i p. Alina G r y f i c z nie znalazły w swoich rolach w „Wyzwoleniu" pola do rozwinięcia całej skali swych zdolności. Zobaczymy, jak się przedstawią w sztukach innych.

Na ogół wrażenie z ubiegłego tygodnia nie jest dodatnie. I gdyby w przyszłości poziom gry n o w o n a b y t y c h artystów nie podniósł się bardzo znacznie, musielibyśmy już dziś z wielkim pesymizmem patrzeć na sezon, który się ma zacząć. Boć przecie, kto słyszał np. p. Ż a r s k i e g o w „Księdzu arku", ten musiał się zdziwić niepomiernie, że takiemu artyście-nowicyuszowi powierza się rolę odpowiedzialną, z której on niczego nie wydobył.

R.

Nowe sztuki Turskiego.

„Wojna z babami". „Konkury Antka".

Znany zaszczytnie autor „Krowoderskich zuchów", p. Stefan Turski, wystąpił przed publicznością krakowską z dwoma nowymi utworami, które w sobotę i wczoraj odegrane zostały przez zorganizowaną przezeń trupę teatralną.

„Wojna z babami", odegrana w sobotę przy natłoczonej wprost widowni, odniosła najzupełniejszy sukces, przedewszystkiem sukces śmiechu. Jest to dalszy ciąg „Krowoderskich zuchów", postacie dobrze nam już znane i zawsze mile widziane. Oklaskiwano je też rzęsiście, tembardziej, że dzięki wytrawnej reżyseryi i współdziałaniu autora p. Turskiego grano tę wesołą wojnę koncertowo. Grali doskonale wszyscy. Na prowincyi wojna ta podobać się będzie taksamo, jak się podobały „Krowoderskie zuchy".

„Konkury Antka" zgromadziły wczoraj w sali Sokoła liczną publiczność, zwabioną humorem poprzednich krotochwil. „Konkury Antka" to, jak wszystkie rzeczy Turskiego, rdzennie krakowska historya z werwą i dużą rutyną sceniczną przeniesiona na deski. Sam autor gra Antka z takim „klawym" humorem, że zarażona wesołością publiczność śmieje się co chwila; zespół wogóle bardzo dobry. Krowoderskie typy, pochwycone dobrze i oddane z zacięciem; najmniej zajmujący to ów stary donżuan i rzecz stanowczo zyskałyby, gdyby scena ukarania „nieprzyzwoite propozycye" czyniącego jegomościa podległy skróceniu„ bo jest nieco naciągnięta. Zresztą krotochwila daje w ciężkich czasach obecnych sposobność do zaśmiewania się, więc powinna zyskać conajmniej taką ilość przedstawień, jak „Krowoderskie Zuchy".

Co do potomności przyjdzie, to znowu inna rzecz — ale autor, zdaje się, takich odległych aspiracyi niema. Obecnie efekt był, były kwiaty, oklaski, a śmiechy budziły nawet jaskółki w gniazdach i jedna delegatka zaczęła krążyć po sali ku dużej uciesze rozbawionej publiki. Z kobiecych ról najlepiej wypadła miła Mańka p. Ireny Bończa, oraz obie ciotki pp. Rozwadowska i Trojacka, z męskich obok zamaszystego Antka wyróżniali się sympatyczny dziadek Mańki p. W. Bienin, Juliusz Łuszczewski w roli wuja Izydora oraz para przyjaciół z kijami, popierających konkury p. Beroński i Olderowicz. Dobrym Bączkiem był p. Greczyński. Wogóle szkoda, że Kraków w sezonie ogórkowym tylko przez dwa dni miał sposobność śmiechu, bo prawdopodobnie sala Sokoła byłaby jeszcze nieraz zapełniona — prowincya powinna za to skorzystać z tej okazyjnej wesołości.

M. C.

Galerya ojców ojczyzny.

Wizerunki parlamentarne. Nasmarował W i l k.

X.

Władysław Serwatowski.

Poseł ziemi buczackiej z przyległym Wiśniowczykiem, Podhajcami i Monasterzyskami w dziejach wschodnich połaci wiekopomnemi zapisał się czcionkami. On ci to bowiem jest, który mandat mniejszości zdobyty ongi przez syonistę Dra Gabla, a po tegoż zgonie zajęty przez Dra Cegielskiego, napowrót dla dworku odzyskał szlacheckiego. I dziś posłuje z Waciem Budzynowskim, rusinem srogim do spółki, pilnie bacząc, aby spólnik nie ruszył czego z polskiego stanu posiadania.

Misyę swą p. Serwatowski spełnia zapomocą metod nowoczesnych. Wyuczył się najpierw wszyskiego w jezuickiem gimnazyum w Kalkburgu, potem uczył się na starostę we Lwowie i Wiedniu, potem uczył się na dziedzica Jezierzan pod Buczaczem, zwiedzając wszechnicę ziemiańską w Wiedniu, a potem osiadł na dorobku pradziadów, aby reprezentować myśl polską na kresach. W tej swojej pielgrzymce dotychczasowej dbał o to uczciwie, aby edukacya nie zachwaściła dworku szlacheckiego, aby nie wzięła góry ponad świętemi tradycyami, płynącemi jeszcze od pradziada, podsędka husiatyńskiego. Bo dewiza dworku podolskiego opiewa: „Z martwymi sztamę trzymać!" A dewiza farmazońskiej edukacyi opiewa: „Z żywymi naprzód iść!" Metoda nowoczesna tedy powiada: „Żywymi tak bokiem wstecz manewrować, aby do martwych dotarli i z nimi sztamę trzymali!"

Byle tylko, broń Boże, kto nie pomówił p. Władysława o to, iżby to on sam manewrował. Przenigdy. Legendy praojcowskie przedziwną ciszę i słodycz wlały mu w duszę. On tylko pojmuje łacno rozgoryczenie, chowane w piersiach braci nadstrypiańskiej i rozgoryczenie to na znak dany wyraża, rękę wysuwając prawą do głosowania. A potem rękę chowa do prawej kieszeni u spodni. A potem łagodnym rzecze do sąsiada głosem: „Chodźmy się napić koniaczku!"

Na zdrowie!

KRONIKA.

Z niedzieli. Cudownie piękna była wczorajsza niedziela. Zdawało się, że niebiosa chciały nam powetować stracone deszczowe lato i wysiliły się właśnie wczoraj, aby nam ukazać, jak to właściwie lato wygląda. Niebo czyściuteńkie, bez chmur, jaśniejące błękitem zupełnie włoskiem, jakoby to nie było nad Krakowem, ale nad Neapolem, a słońce pali, zlewając na rozkopany gród krakusowy istne potoki gorących promieni; w powietrzu aż duszno, aż dech zapiera — i ktoby się tego był spodziewał? Lało nas i lało przez całe tygodnie, aż nareszcie jak się zaczęło ciepło, to setne.

Stęsknieni za słońcem krakowianie, wylegli na ulice na błonia, na planty, na których się wprost przecisnąć było trudno już choćby z tej prostej przyczyny, że ludność Krakowa już się podwoiła, a może i poczwórniła. W niedzielę poprzednią na plantach było jeszcze przestronno, można było jeszcze widzieć parki, snujące się swobodnie po alejach, wczoraj było już całkiem ciasno. Już się nie widziało parek, ale gromady i gromadki. Już się nie widziało rozmaitych tatusiów, srodze odmłodniałym krokiem drepcących koło niewiastek, filuternie patrzących naokół. W ubiegłą niedzielę było też na plantach przestrzenniej, ale weselej. Biła jakaś młodość i bujność od wszystkich — gdy wczoraj...

Ci sami jegomoście, co to w ubiegłą niedzielę napawali się z lubością widokiem pięknych nóżek, aż im się oczy świeciły, wczoraj kroczyli poważnie z poważnymi żonami, otoczeni gromadkami latorośli, aż na plantach czuć było duszność, taką „familijną" duszność.

One wróciły!... One, żony!

Wróciły zmienione, odmłodzone, świeże, czerstwe, tryskające zdrowiem, pełne ochoty do życia, pełne pragnień, którym kochani małżonkowie nie bardzo mogą uczynić zadość. Bo i jakże! Raz, że stołować się musieli w restauracyach i popsuli sobie żołądki, co na siły życiowe nie może wpływać dobrze, a ponadto, no, różnie bywa na tym świecie, podczas wakacyi, gdy się czasem coś niecoś wypiło, nabrało rozpędu, zboczyło z drogi prawej... rozmaicie tam bywało, dość, że po tych perypetyach nie wszystko bywa w porządku, a to się już może pomścić, a może się mścić jeszcze długo.

Wogóle ten familijny duszny nastrój panował wczoraj wszędzie. Gdyby nie te śliczne buziaczki córek, które wróciły z wywczasów, gdyby nie te ich cudne postacie, w powiewne, letnie szaty spowite, jakie się wczoraj snuły po Krakowie, olśniewając pięknością odsłoniętych szyi i rąk, możnaby się było udusić w tej parności i duszności, jaka nas dręczyła atmosfera.

Zacznie się teraz inne, spokojne życie. Może to dlatego niebo na pocieszenie wszystkich, którym na wakacyach było lepiej, swobodniej w Krakowie, dało nam wczoraj tyle światła i słońca? Może...

Wieczory Wyrwicza, zapowiedziane na 7 i 8 bm. w sali starego teatru, wywołały w całem mieście żywe zainteresowanie. Bilety są jeszcze do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego w Rynku głównym.

Prof. Stanisław Bursa, artysta śpiewak, referent muzyczny „Gazety Poniedziałkowej", rozpoczyna udzielanie nauki śpiewu solowego w swej, przez c. k. Radę szkolną krajową koncesyonowanej szkole śpiewu, (przy ul. Kremerowskiej l. 10

I. p.) i zawiadamia swych uczniów tudzież uczennice, iż pierwsze lekcye rozpoczną się we wtorek. Nowych uczniów przyjmuje prof. Bursa codziennie między godziną 5—6 popołudniu.

Redakcya „Gazety Poniedziałkowej" zwraca uwagę zarówno swych czytelników jak niemniej szerszej publiczności na uczelnię, której wyniki spokojnej, sumiennej, ideowej pracy opartej o wiedzę i studya, zyskały na popisach uznanie ze strony bezparcyalnej krytyki i publiczności.

P. Tadeusz Bukowski, barytonista b. artysta opery poznańskiej, zaangażowany na scenę chorwacką do Osieka, pożegnał wczoraj muzykalną publiczność krakowską, wspaniale wykonanemi pieśniami religijnemi w kościele św. Anny. — Doskonałemu śpewakowi pozostała do popisu jedynie świątynia, bowiem mimo starań, nie dopuszczono tego artystę do występów w operze podczas pobytu opery lwowskiej w Krakowie. Kierownictwo bowiem opery lwowskiej pozostawało widocznie pod wpływem barytonofolii, która starannie wi usuwła możliwość zaprodukowania się barytonom krakowskim (pp: Bukowski, Witkowski itd.) oraz uczniom niektórych krakowskich nauczycieli śpiewu.

Na scenie opery chorwackiej w Osieku oprócz p. Bukowskiego, ucznia najznakomitszego z Polski nauczycieli śpiewu, prof. M. Horbowskiego, pracować będzie w nadchodzącym sezonie także p. Łowczyńska, siostra znanego i cenionego w Krakowie tenora, obecnie artysty opery w Zagrzebiu.

Prof. Robert Posselt, artysta skrzypek powrócił do Krakowa rozpoczyna kurs nowy w swej szkole gry skrzypcowej, w której uczy według metody używanej w konserwatorym paryskiem.

Kino „Bajka", jeden z najlepiej urządzonych kinematografów w Krakowie, otworzyła na nowo swoje podwoje. Ruchliwy zarząd kino „Bajki" sprawił licznym zastępom stałych bywalców tego sympatycznego teatru świetlnego miłą niespodziankę: Sala została wspaniale odnowiona, dla publiczności postarano się o wszelkie możliwe wygody. Będzie to niewątpliwie należycie ocenionem przez publiczność, która ten teatr świetlny zawsze zresztą darzyła wielką sympatyą, tembardziej, że programy w nim były i są zawsze pierwszorzędne. Nie wątpimy też bynajmniej, że kino „Bajka" będzie co dzień zapełniona publicznością.

Seminaryum muzyczne im. I J. Paderewskiego i pierwszy Instytut rytmiczny gimnastyki. Z dniem 1 września b. r. wchodzi w życie nowy zakład naukowy, poświęcony imieniowi mistrza Paderewskiego. Kierownikiem zakładu jest prof. Adam Czerbak, którego pedagogiczna w Instytucie muzycznym uwieńczona była tegorocznym świetnym popisem jego uczennic, wykonujących w starym teatrze ćwiczenia rytmicznej gimnastyki metodą Dalcroze,a

Zadaniem nowego zakładu będzie umuzykalnienie młodego pokolenia zapomocą genialnej metody Dalcroze'a z przedmiotami nauki samej, przedewszystkiem rytmiczna gimnastyka, dla prowadzenia której urządził prof. Czerbak salę, 64 m², wysłaną suknem, osobne szatnie dla dziewcząt i chłopców, poczekalnie, słowem wszystko, czego wymaga hygiena szkolna i wygodny smak estetyczny.

Prospekty nowego zakładu w nader artystycznej formie wydane, a rozsyłane bezpłatnie przez zakład, świadczą wymownie o wartości metody Dalcroze'a i nowym zakładzie naukowym, który znajdzie niewątpliwie poparcie naszych sfer.

Wpisy do „Seminaryum muzycznego" rozpoczną się 28 b. m. w godzinach od 10—12 i 3—6 a w najbliższych dniach września odbędzie się uroczyste poświęcenie nowej uczelni.

Z ruchu esperanckiego. Począwszy od niedzieli 24 b. m. odbywa się w Bernie szwajcarskim IX. wszechświatowy kongres esperantystów. Jak nam donoszą, uczesnicy tegoż, których jest około 1200, wyrażają się o kongresie krakowskim z wielkim uznaniem, mówiąc, że obecnego kongresu ani porównać nie można z krakowskim. Francuzi zaś, którzy w roku przyszłym urządzają kongres w Paryżu, wyrażają życzenie, by ich kongres mógł przynajmniej dorównać krakowskiemu. Jest to faktem bardzo pocieszającym, albowiem w ten sposób wiadomości o naszem mieście i kraju przedostają się coraz dalej, i przekonują bardzo dobitnie tych wszystkich, którzy z obawy przed „polskiemi pluskwami" i „wilkami, spacerującymi po ulicach Krakowa" wstrzymali się od przyjazdu do Krakowa w roku ubiegłym, o niesluszności rozsiewanych o Krakowie bredni.

Nowy zakład fryzyerski. Z prawdziwie szczerem zadowoleniem witamy nowy zakład fryzyerski przy ulicy Karmelickiej l. 21, urządzony obecnie przez p. Stanisława Niemirowskiego. Jest to bowiem zakład o prawdziwie europejskim komforcie, tak, że może odpowiedzieć najbardziej wybrednemu smakowi. Nowy zakład jest tem bardziej pożądany, że istniejące w Krakowie fryzyernie nie grzeszą zbytnią wygodą i czystością. Lokal dzieli się na dwie części: salon męski i salon dla dam. Cały zaś jest utrzymany w największej czystości przy zastosowaniu najściślejszem wszystkich wymogów hygieny.

Właściciel daje gwarancyę umiejętnego kierowania lokalem, ponieważ ukończył odnośne szkoły z postępem bardzo dobrym. Wierząc w zasłużone uznanie naszej P. T. Publiczności zasyłamy mu najserdeczniejsze życzenia powodzenia w nowym lokalu.

Karambol. Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj p. Antoniemu Ciastoniowi. Jadąc mianowicie motorem, najechał na wóz tramwajowy. Wskutek zderzenia się przewrócił się i odniosł na szczęście lekkie kontuzye.

Co to są niedobrzy bracia męża, o tem przekonała się wczoraj, niestety w dotkliwy sposób, bo na własnej skórze, żona pewnego konduktora kolejowego Marya W. Kochani szwagrowie jej z powodu jakichś drobnych nieporozumień pobili ją tak strasznie, że biedaczka padła nieprzytomna na ulicy. Pogotowie ratunkowe z trudem zdołało ją ocucić.

Twarz na wylot przebił wczoraj scyzorykiem jakiś nieznany murarz 22-letniej Karolinie Bryścik. Różnie się przejawiają pasye u różnych zawodów, ale taka „murarska pasya" powinna się skończyć kryminałem. Biedna Karolcia!

Z siekierą na żonę rzucił się wczoraj niejaki Wróblewski na ulicy Rabina Meiselsa. Nie przeszkodziło mu nawet też to, że biedna kobiecina miała na ręku dziecko. Mąż, któremu rozum zupełnie przyćmił alkohol, byłby może stał się mordercą, gdyby nie szybkie usunięcie się żony, którą przerażoną, opatrzyło pogotowie. Ot, do czego prowadzi alkohol.

W Adamowym stroju po ulicach. Wczoraj, w Podgórzu zdarzył się niezwykły wypadek, świadczący chyba o jakimś „delirium tremens" „panów" Jawczyka i Bartosika.. Obaj ci panowie szli w towarzystwie Jawczykowej, sympatycznej żonki, a nie mogąc znieść gorąca, uznali za stosowne rozebrać się literalnie do naga i w ten zgoła egzotyczny sposób przechadzali się z panią Maryą, jakby to nie było Podgórze, ale ś. p. raj na ziemi. Oczywiście dookoła nich zebrała się gromada gapiów, między którymi nie zabrakło i poczerwienionych a jednak ciekawych pensyonarek. I byłoby się całe Podgórze zbiegło, by oglądać ekscentrycznych spacerowiczów, gdyby nie niegrzeczna policya,k tóra zabroniła Jawczykowi i Bartosikowi pobierania dalej słonecznych kąpieli, znajdującym się zaś tam spódniczkom rozkosznego widoku. Zabrano ich więc na policyę, gdzie się z pewnością ochłodzą na czas dłuższy.

Kradzieże. Niejaki Wincenty Skowron, chcąc wobec zbliżającej się zimy zabezpieczyć się, ukradł p. Buchbinderowej, zamieszkałej przy ulicy Jasnej 10, futro i zarzutkę wartości 80 K, z otwartego na chwilę pomieszkania. Policya, kóra w tym wypadku zdołała przytrzymać złodzieja, nie zdołał go ująć w innym. Mianowicie, nieznany dotychczas sprawca ukradł p. Maryanowi Graberowi, zamieszkałemu przy ulicy Krakowskiej 49, poduszkę wartości 100 K i zdołał się z nią ulotnić.

Umysłowo chora. 16-letnia Marya Kluza, zamieszkała przy ulicy Szpitalnej l. 13, chora umysłowo, wałęsała się wczoraj nad Wisłą i omal nie odebrała sobie życia. Chorą spostrzeżono i odstawiono do domu, gdzie oddano ją specyalnej opiece rodzicielskiej.

Pobicie. Wczoraj, w przystępie dobrego humoru, napadł na praczkę, Maryę Malisz, zamieszkałą przy ulicy Dietlowskiej 74, Władysław Szumiec i dotkliwie ją pobił. Pobitą opatrzyła stacya ratunkowa.

Fałszywy alarm. Wczoraj zawezwano straż pożarną na ulicę Karmelicką pod liczbę 35. Podczas bardzo szybkiej jazdy potknął się koń, ciągnący beczkowóz i zwichnął nogę. Gdy straż przyjechała na oznaczone miejsce okazało się, że alarm był wybrykiem 5-letniego Stanisława Brzezińskiego, syna dorożkarza, który, bawiąc się z swymi rówieśnikami, rozbił patykiem szybę automatu pożarnego i w ten sposób zaalarmował straż pożarną. Lekkomyślny ten wybryk, który naraził straż pożarną na 400 K straty, powinien być skarcony.

W dobry humor wpadli wczoraj trzej 17-letni terminatorzy szewscy Stanisław Sokół, Franciszek Puchniar i Jan Misiewicz i dając mu folgę, niszczyli mostki, umożliwiające komunikacyę na rozkopanych ulicach miasta. Dla ostudzenia ich zapału osadzono ich w chłodzie pod telegrafem.

Dowcipny dorożkarz. Wczoraj najechał na ulicy Basztowej tramwaj na dorożkę, którą jechał kasyer dóbr z Branic. Zderzenie uszkodziło dorożkę a dorożkarz, zamiast przeprosić pasażera wszczął z nim awanturę o odszkodowanie. Na co sobie nasi dorożkarze nie pozwalają?

Kuśnierz — wilk — i torba. Wczoraj na ulicy Andrzeja Potockiego zauważył kapral policyjny Kuśnierz leżącą na ulicy trotuaru torebkę damską. Zanim jednakże zdołał ją podnieść, porwał ją, znajdujący się tam węglarz, Jan Wilk i począł szybko ze zdobyczą uciekać w stronę ulicy Pawiej. Kuśnierz puścił się w pościg za Wilkiem, którego zdołał pochwycić i wprawdzie nie zdarł z niego skóry, ale go schował do klatki pod telegrafem.

Młody zbieg. Dr. Józef P. doniósł policyi, że syn jego Władysław, uczeń III. klasy szkoły realnej zbiegł z domu w niewiadomym kierunku.

Nie udało się. Tomasz Sewiatek, majster stolarski, chciał wczoraj złapać znajdującego się równocześnie na tandecie złodzieja, który mu swego czasu ukradł zegarek. Podczas ujęcia go napadli na poszkodowanego przyjaciele złodzieja i dotkliwie go pobili, raniąc go kamieniem.

Zmarli. Jerzy S y m c h a, naczelnik działu życiowego tow. „Victoria", zmarł w sobotę, przeżywszy lat 44. Pogrzeb odbędzie się we Wiedniu.

Ze Sportu

Ze sportu. W najbliższe dwa święta rozegra drużyna Cracovii dwurazowe zawody z drezdeńskim klubem sportowym „V. f. B.", który w rzędzie tamtejszych klubów zajmuje jedno z lepszych stanowisk. Odrębna taktyka gry klubów Drezna stanowić będzie niewątpliwie silną atrakcyę dla tutejszej sportowej publiczności.

Galicya—Śląsk—Morawy 2:1. Wczoraj o godz. 4 po południu odbyły się na boisku Cracovii międzykrajowe zawody piłką nożną. Zawody, w których miała się zmierzyć reprezentacya Galicyi ze skombinowaną reprezentacyą Moraw i Śląska, budziły żywe zainteresowanie. Wskutek tego, że był to pierwszy match w jesiennym sezonie, zebrało się publiczności bardzo wiele, śledząc z wielkiem zajęciem przebieg gry.

Walkę rozpoczęła reprezentacya Galicyi (niebiescy) silnym i pięknie przeprowadzonym atakiem, co przeciwników chwilowo zderanżowało. W ośm minut Galicya ponawia energiczny atak, który w rezultacie przynosi na jej korzyść 1 goala, zrobionego bardzo pięknie przez p. Dąbrowskiego. W dwadzieścia minut po tem, reprezentacya Moraw-Śląska (biali) rewanżuje się. Stosunek do pauzy 1:1. Po pauzie gra rozpoczyna się żywem tempem. W kilkanaście minut atak czerwonych unicestwia bramkarz, któremu chce p. Kowalski wykopać trzymaną w ręku piłkę. Śmiałość ta do żywego oburzyła jednego z białych, który w sposób brutalny rzucił się na p. Kowalskiego, za co go energiczny sędzia zdyskwalifikował. W niedługim czasie udaje się białym zrobić drugiego goala, co już zupełnie deprymujące działa na naszych. Stosunek przy końcu matchu 2:1.

Przemyśl, 31 sierpnia.

(Odznaczenie „spoczynkowe". — Hr. Huyn następcą i dlaczego. — „Przemysłowi" młodzieńcy.)

Ustąpienie generała kawaleryi p. Henryka Kummera, komendanta tutejszego korpusu armii jest już tylko kwestyą czasu i to zdaje się bardzo bliskiego. Przemawia za tem niespodziewane odznaczenie p. Kummera orderem żelaznej korony I. klasy, co w kołach wojskowych nazywa się „Ruhestands-Auszeichnung", gdyż po takiem nagłem udekorowaniu następuje zazwyczaj Versetzung in den wohiverdienten Ruhestand. Jako następcę Kummera wymieniają generała Karola hr. Huyna, inspektora kawaleryi. Hr. Huynowie są spokrewnieni z hr. Chotekami, małżonka zaś arcyks. Franciszka Ferdynanda jest z domu hr. Chotek. Ustąpienie p. Kummera pozostaje w ścisłem związku z niedawnym „okólnikiem" ministerstwa wojny, wzywającym starych i wysłużonych oficerów sztabowych do przespacerowania się w stan spoczynku, aby tym prostym sposobem zasilić korpus oficerski młodszemi siłami.

Przykrości podobne do tych, które obecnie znoszą starzy generałowie, dosięgły niektórych członków tutejszego „bojkotowego Komitetu młodzieży", reprezentowanego przez niejakiego Antwińskiego i tow. I tych członków bowiem we formie jednak znacznie ostrzejszej zgromił Główny Komitet lwowski za jakieś niewłaściwości ze skorowidzem, na którego edycyę niektórzy z młodzieży zbierali zamówienia anonsowe i pieniądze od tutejszych kupców. Ponieważ jednak nie można było się dowiedzieć, co się stało z pieniędzmi i z tym skorowidzem, przeto ciekawsi odnieśli się z przedstawieniem całej sprawy do „Lwowa", który winowajców pociągnął do odpowiedzialności, a następnie wyrznął im pater noster, jak dobry ojciec niesfornym dzieciom.

Odpowiedzi od Redakcyi i z kosmetyki.

Młodziutka. 1) Istnieją trzy chemiczne środki na odwłosienie: Calcium sulfuratum, Natrium sulfuratum i Arsenicum sulfuratum, miesza się nieco palonego wapna (w aptece) z wodą na gęstą pastę i smaruje na miejsce, z którego włosy mają być oddalone i pozostawia przez pięć minut, następnie zmywa; od czasu do czasu należy zabieg powtorzyć. 2) Co do właściwości cery prosimy o bliższe wskazówki, bo nie widząc sądzić trudno; głównie chodzi o to, czy naskórek jest tłusty nadmiernie skłonny do liszai, czy przeciwnie suchy, łatwo podpadający łuszczeniu? 3) Smutne, że w tak młodym wieku oczy zblakły, ale cóż my na to poradzić możemy? Blask oczu wprawdzie podnosi atropina, ale lepiej mieć oczy blade, a zdrowe, niżeli błyszczące, a chore...

A może to anemia?

Rudolf. A gdzie marki na odpowiedź?

Pani A. D. Gorączka jest zawsze objawem chorobowym w dziecięcym organizmie — należy najpierw dziecko położyć, następnie całe ciałko zmyć wodą, temperatura wody, służącej do obmywania; powinna być (według Winternitza) o 10° niższą od ciepłoty ciała. Obmywań najlepiej dokonywać w łóżku, częściowo. Przy dużej gorączce należy obmywania często powtarzać; zastąpić je można okładami tułowia i łydek metodą Priessnitza; wewnętrznie można dawać napar skrzypu, trzy razy dnia pół filiżanki. W każdym jednak razie radzimy wezwać doktora, bo gorączka trwała wyniszcza bardzo organizm, a przy początkach chorób płucnych wszelkie zabiegi wodne bywają wprost szkodliwe.

Nuna. Rano i wieczór zmyć benzyną i posmarować maścią cynkową.

W. 100. 1) Trudno poradzić — zamiast wodą zmywać twarz rano rozcieńczoną wódką francuską; można sprobować mydła siarkowego. 2) Obecnie puszczanie krwi z żył jest rzadko używanem przy udarze mózgowym, dokonuje się go z żyły w zgięciu łokcia, przyczem upuszcza się 200—250 kubicznych centimetrów krwi.

Zatkanie nosa. Zdaje się powiększenie muszli nosowych, gdyby nie pomogła maść arsenolinowa, należy operować — nie bolesne.

Odwłosienie. Usunięcie niepotrzebnych włosów z twarzy i ramion jest trudne, promieni Röntgena nie można zalecić, elektroliza działa wprawdzie dobrze, ale trwa długo i jest bolesna, a maście psują cerę. Środkiem nieszkodliwym jest 5 gr. sulfitu borium, po 10 gr. krochmalu i oksydu cynkowego, wymieszać z wodą tak, by powstało gęste ciasto i owłosione miejsce natrzeć, po 10 minutach zmyć letnią wodą, to włosy odejdą. Jednak najlepiej włosów wogóle nie ruszać, tak czy tak bowiem odrastają.

Utrata powonienia. Powody utraty powonienia są rozmaite; czasem muszle nosowe są tak powiększone i tak ścieśniają jamę nosową, że prąd powietrza nie przedostaje się do nerwów powonieniowych; w tym wypadku pomaga jedynie operacya, Powodem może być jednak także atropia nerwów powonienia, szczególniej występuje ona u ludzi starszych. Wreszcie występuje brak powonienia u osób nerwowych lub histerycznych; pomaga wtedy zazwyczaj masaż wnętrza nosowego.

R. R. Wieczorem ciepłą kąpiel, wikt jarski przez kilka miesięcy, wieczór filiżanka herbaty pomarańczowej.

Jan. 1) Nie. 2) Dobrą jest waselina borowa, maść cynkowa, ichtyol.

Bolesne pięty. Na miejscu bolesnem położyć plaster cynkowy, buciki nosić obszerne z grubą korkową wkładką, w której wycięte są otwory, tak, by miejsce bolesne nie podlegało naciskowi.

Uderzenia. Przy uderzeniach krwi do głowy należy wystrzegać się zarówno fizycznego jak i umysłowego przepracowania, jeść nie wiele, wystrzegać się wszelkich rzeczy ostrych, napoi ciepłych i alkoholicznych, uważać na regularność odchodów. W czasie uderzenia wziąć gorące kąpiele nożne z dodatkiem gorczycy.

Krwawienie z nosa. Zazwyczaj powoduje je rozszerzenie naczyń krwionośnych, które często pękają i powodują krwawienie. Głowę ułożyć wyżej i wciągnąć kilka razy wodę z sokiem cytrynowym lub łyżeczką soli, gdyby krwawienie było silne i ustąpić nie chciało, założyć do otworu nosowego tampon.

Pani Wanda. Najlepiej pójść na klinikę i żołądek poddać zbadaniu, może to na nerwowym podkładzie... pismo i styl mówią o tem.

Nauczycielka. Serdecznie współczuję Pani; zimne kąpiele, prowadzić siostrę w towarzystwo, dostarczać rozrywek — najzupełniej na przeciąg kilku miesięcy przerwać wszelką naukę, unikać drażniącej lektury... natomiast zajmować pracą fizyczną, gospodarstwem, szyciem. Gdyby Pani mogła chorą wywieść na wieś; byłoby najlepszem. W razie ataku położyć do łóżka; bezwzględny spokój. Wikt lekko strawny, żadnych napoi oprócz mleka.

Niemowlę. Połowa mleka, połowa wody. 150 gr. czyli dziesięć łyżek stołowych na jedno karmienie. Odłączać zwolna... byłoby jednak lepiej wziąć mamkę — jeżeli jednak nie można inaczej, to trzeba pamiętać, że przy karmieniu flaszką należy zachować ogromną czystość, po każdem karmieniu starannie odpowiednią szczoteczką i ciepłą wodą wymyć smoczek, flaszkę i t. d.

1913. 1) Wskutek anemii — żelazo. 2) Bardzo pożywne, tak jak słodkie mleko. 3) łapisować. 4) Receptę da lekarz.

Mimoza. Bo miłość to cygańskie dziecię...

Mała. Wezwać lekarza.

Zochna. Adresów lekarzy nie dajemy.

Ada. Kosmetyka dra Ernsta Eitnera, prof. dra Paschkesa i innych.

Podgórze. Wezwać lekarza.

Wojskowy. 1) Z Wiednia via Amstetten-Pontafel do Florencyi 25 godzin i 50 minut. 2) Wiedeń-Christiania via Warnemünde-Gjedser godzin 37·28 min. 3) Wiedeń-Linz-Salzburg-Bischofshofen-Zell a. S.-Selzthals-Amstetten-Wiedeń II kl. kor. 54 60 hal.

Toni 28. List na poczcie.

Adrla. a) Wybrzeże dalmatyńskie. b) W Luksić niedaleko Zary. c) Valbadon obok Brioni. Pensyonat 15—20 kor. dziennie.

H. S. Nie znamy adresu.

Nowus 52. Prosimy się zwrócić do policyi.

Exoffo. Frau Rudolphine Poppée, Psycho-Graphologien, Schriftsachverständige, Wien VIII/1 Schlösselgasse 11.

L. 103792/913.
I. a.

OBWIESZCZENIE.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy owsa, siana, słomy równej i mierzwy dla pociągów miejskich w czasie od 1 października 1913 do 30 września 1914, odbędzie się w Wydziale I. a. (ekonomicznym) Magistratu (ul. Poselska l. 10 piętro II.) **w piątek, dnia 12 września 1913, o godz. 12 w południe,** publiczna licytacya zapomocą opieczętowanych i ostemplowanych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicznego Magistratu w powyższym terminie do godziny 12-tej w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi:

1. na dostawę owsa 3200 K
2. na dostawę siana 2000 K
3. na dostawę słomy równej i mierzwy 750 K

Dostawa obejmować będzie w przybliżeniu 350 tysięcy kg. owsa, 350 tysięcy kg. siana, 100 tysięcy kg. słomy równej i 100 tysięcy kg. słomy mierzwy, przyczem gmina miasta Krakowa zastrzega sobie prawo rozdziału dostawy na poszczególne artykuły.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w Wydziale I. a. (ekonomicznym) Magistratu w godzinach urzędowych.

MAGISTRAT STOŁ. KRÓL. MIASTA KRAKOWA

dnia 20 sierpnia 1913.

Leo.

L. 1026671913.
B. b.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanału miejskiego w Alei Mickiewicza, odbędzie się w Budownictwie miejskiem, Oddział B., rozprawa zapomocą ofert pisemnych **dnia 9 września 1913 r.** o godzinie 12-tej w południe.

Wadyum wynosi 700 koron.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty, wniesione po terminie, lub nie sporządzone według wzoru, nie będą uwzględnione.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

dnia 20 sierpnia 1913.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: **Zygmunt Rosner.** Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarz. J. Jondry.